

Świtało, gdy profesor zszedł na dół i został siedzącego w salonie maszynistę Czesława.

- Widzę, że pan także nie może spać.
- Nie wierzę wierzę ani jedną opowieść, które z jakichś powodów ci ludzi wczoraj tu snuli - powiedział kolejarz. - Bo nie ma czegoś takiego, jak przegrana w Lotto...
- Naturalnie - powiedział profesor, włączając ekspres do kawy.
- Nie wierze także w te historie o zapładnianiu wielu setek dziewcząt... Mam wrażenie, że opowiadano te głodne kawałki, aby zamieszać nam w głowach.
- Naturalnie ma pan rację. Też zauważyłem, że te nieprawdopodobne historie są wymyślone, żeby odwrócić naszą uwagę od istoty rzeczy. Jaka kawę pan pija?
- Czarną poproszę - uśmiechnął się Czesław. - Nie wiem, czy nie powinniśmy wyjść gdzieś z dala od tych ludzi, aby swobodnie porozmawiać - dodał nieco ciszej.

Uczony wyjrzał przez okno.

- Nadal pada, choć już łżej, niż wczoraj - powiedział. - Muszę pana uspokoić: tych ludzi już tu nie ma.
- Nie ma? Jak to nie ma?
- Wszyscy z nich wyszli w środku nocy. Po kolei. I - co bardziej podejrzane - udali się w różnych kierunkach.
- To zadziwiające...
- Wcale nie aż tak zadziwiające - mruknął profesor. - Choć prościej byłoby, gdyby ruszyli razem w jednym kierunku, czyli w objęcia ramion cywilizacji.

Uczony podał maszyniście intensywnie pachnący kubek kawy.

- Dziękuję panu.
- Otóż wczorajszego wieczoru, gdy przyjęliście państwo propozycję gry w państwa, miasta, dokonałem pewnego eksperymentu.
- Eksperymentu? - spytał niepewnie Czesław.
- Nie była to li tylko czcza forma spędzenia deszczowego popołudnia, aby zabić nudę wspólnego przesiadania w nieznanym towarzystwie. Pan nie wie, ale z zamiłowania jestem grafologiem i nie obce mi

jest odkrywanie tajemnic ludzi, skrzętnie ukrywanych pod charakterem pisma.

Maszynista powoli podrapał się po szyi.

Dobra Cobra przedstawia opowieść rozgrywającą się na terenach, na których pozornie nie ma niczego interesującego, czas nie gra roli, a cywilizacja jest tylko daleko położoną iluzją. Gdzie wszystko jest wymieszane, każdy pomysł nadaje się do realizacji i gdzie nie ma dobrych rad, ani tym bardziej nadziei, choć niektórzy myślą, że ona jeszcze jest, pt

Brak zasięgu 2

Zwycięstwo osiągnięte w czasie, gdy spodziewa się klęski, zmienia wszystkich: tych, którzy wierzyli, tych, którzy nie wierzyli w nic i tych, którzy pragnęli w coś wierzyć.

12

- Zachowałem wszystkie kartki biorących udział w tej zabawie, więc jak na dłoni mamy tu sekrety tych ludzi. Lecz zanim przystąpimy do rzeczy, proszę mi powiedzieć, czy i pan nie skrywa jakiejś tajemnicy, związanej z ostatnim kursem pociągu, z którego pana oraz jego kolegów podstępnie wywabiono.

- Podstępnie?

- Taki wniosek płynie z pobieżnej oceny zaistniałej sytuacji, która na razie znam jedynie z opowieści.

Czesław ciężko westchnął.

- Proszę o tym nikomu nie wspominać, ale wczorajszego dnia transportowaliśmy coś tajnego. Najpierw miał tego pilnować żołnierz z ostrą bronią, ale zaraz przed wyjazdem nagle się pochorował i to tak poważnie, że aż przyjechała po niego karetka. Więc zdeponowano tę przesyłkę u mnie, zamkniętą w stalowej kasecie. No i trzeba było ruszać.

- I któryś z tych ludzi, którzy dotarli do mojego domu, lub ich grupa - bo na tym etapie nie możemy tego wykluczyć - mieli za zadanie odciągnąć pana od pociągu, aby przejąć nad nią kontrolę.?
- Gdybym wiedział, co może zająć, to bym nie ganiał tego wariata, tylko siedziałbym w lokomotywie...
- Ale co się stało, to się nie odstanie i nie możemy na to niczego poradzić. Zatem przyjrzyjmy się wnikliwie charakterom przybyłych. Szczupłej kobiecie, wariatowi oraz starszemu i młodszemu konduktorowi. Może to nam pomoże w zrozumieniu tego, co zaszło w dniu wczorajszym. Jeździł pan z tymi kolegami już wcześniej? - spytał maszynistę.
- Tak. Wszystko zależy u nas od ustalonego wcześniej grafiku, ale znam tych panów. To znaczy: bardziej tego starszego. Pełniłem z nim służbę już kilkanaście razy. Ten młodszy konduktor jest dopiero po szkole, służy u nas od niedawna, więc takiej okazji dotąd nie miałem.
- Naturalnie: ani tej kobiety ani tego wariata pan nie zna.
- Oczywiście, że nie. To byli kolejni pasażerowie, jakich wożę codziennie setkami.

Profesor pochylił się nad kartkami.

- To może zaczniemy od tego wariata - powiedział i zaczął wnikliwie przyglądać się zapisanym przez niego wyrazom. - Zauważalna jest u niego zmienna wysokość pisma. Widzi pan to? Litery w wyrazach raz są wyższe, a raz niższe. To mówi grafologom o niestabilności psychicznej takiej osoby. Szarpnięcia w wyrazach wskazują z kolei na niestabilność emocjonalną. Czyli można potwierdzić, że to wariat.... - profesor wpatrywał się w kolejne zdania, skreślone ręką tego człowieka. - Jednak te przerwy w wyrazach, widzi pan je tutaj i tu? One komplikują sprawę, bo wskazują na jakieś silne napięcie, z którym żyje ta osoba. Można więc wysnuć wniosek, że nasz wariat - jak go pan nazywa - żyje w wielkim stresie, związanym z jakąś sprawą, czy też stojącym przed nim zadaniem.
- Czyli może być on podejrzewany o współudział w porwaniu pociągu? - spytał maszynista.
- Naturalnie. Mamy więc pierwszego podejrzanego.

- Kto następny do badania?
- Może ta kobieta? W ogóle nie pasuje mi jej obecność tutaj. Wygląda na korporantkę, bojącą się ludzi, a jednak... - przerwał profesor, przyglądając się szczegółowiej jej charakterowi pisma. - Widać tu wyraźne nachylenie liter w prawą stronę. Ołówek jest naciskany nierówno, a w wyrazach stosuje nierównomierną rozłączność. Na dodatek w literze y mamy przedłużenie kreski, która zawsze ulega zakończeniu długą,

owalną pętlą...

- O czym może to świadczyć?

- O pragnieniu błyszczenia w reflektorach. Czyli, że jest to osoba, która pragnie odnieść sukces. Jednak jej uczucia zostały gdzieś silnie zranione. Z tego powodu stała się nieufna i pełna lęków. I być może jeszcze bardziej zorientowana na odniesienie spektakularnego sukcesu.

- Naprawdę pan to wszystko czyta z charakteru pisma - dziwił się Czesław.

- Naturalnie. Wielu ludzi nie zdaje sobie sprawy z prawd, bijących ze sposobu stawiania liter.

- Więc ta pani może też być związana z porwaniem pociągu?

- Myślę, że jak najbardziej. Bo te małe literki *a* świadczą o tym, że może pracować w służbach mundurowych, bo często taki charakter pisma mają ludzie, pracujący na przykład w policji.

- Więc równie dobrze może być psem... to znaczy: policjantką?

- Być może.

- Kto następny? Może starszy konduktor?

- Charakter jego pisma mówi o nim, jako o człowieku odpowiedzialnym za rodzinę i pracę. Czy kiedykolwiek ktoś miał do tego pana jakąś pretensję?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Nigdy nie słyszałem, żeby nawalił, albo co gorsza nie przyszedł do pracy.

- Grafologia potwierdza pańskie zdanie - powiedział naukowiec. - To człowiek godny zaufania. Pętelki, występujące w dolnej części jego pisma, wskazują na jego emocjonalną równowagę.

14

- Pozostał nam jeszcze młodszy konduktor.

- Jego sposób stawiania liter jest girlandowy. Ale stosuje nadzwyczaj słabe ich połączenia, na dodatek co raz je łamiąc. Co wskazuje na osobę łatwowierną, która nie umie oprzeć się naciskowi. Więc zapewne i on jest zamieszany w zatrzymanie pociągu. Oczywiście nie znamy szczegółów dokonanego przestępstwa, ani mocodawców, zamieszanych w tę sprawę. Ale należy założyć, że sprawa jest wysokiej wagi, skoro przesyłki miał pilnować uzbrojony żołnierz.

- Wiemy więc już wszystko - odsapnął kolejarz. - Pan wybaczy, ale teraz muszę ruszyć w stronę torów,

aby zatrzymać skład osobowy, który nadjedzie tu za około dwie godziny.

- Zamelduje pan zwierzchnikom o naszych podejrzeniach?

- Naturalnie. Choć policja zapewne prowadzi już swoje śledztwo, bo zapewne ktoś zauważył uprowadzenie pociągu.

- Szkoda tyle, że nie sprawdziliśmy wszystkich przebywających tu osób...

- Jak to? - spytał szybko Czesław. Może zbyt szybko.

- Bo pan w państwa, miasta z nami nie grał.

- Ano tak - zmieszał się maszynista. - Ale ja wiem, że spowodowałem zatrzymanie pociągu przez własną głupotę, chcąc pozbyć się niewygodnego pasażera.

Mężczyźni przypatrywali się sobie przez kilka sekund. Pierwszy odezwał się uczony:

- Naturalnie... Niech więc pan już idzie, obowiązek czeka.

Podali sobie dłonie na pożegnanie.

Uczony nie zdradził, że cała swoją grafologiczną wiedzę czerpie jedynie z najsłynniejszych dzieł mistrza grafologii Cesare Lombroso: *Kobieta jako zbrodniarka i prostytutka* i *Miłość a obłąkanie*, które pochłoniął z dużym zainteresowaniem i do których lektury lubił regularnie wracać.

Po niedługim czasie do domu profesora bez pukania wpadł wariat, krzycząc od progu:

- Gdzie jest, kurna przesyłka. Dawaj ją pan i to szybko!

- Ale... jaka przesyłka?

- Jak jaka?! Ta, coś ją pan gdzieś tu musiał ukryć.

- Ja? Ukryć? - zdziwił się naukowiec. - Może zaproponuję panu kawę, bo zdaje się pański dzień zaczął się dziś dość wcześnie...

- Kawka, srawka! - machnął rękami mężczyzna. - Prawdziwi mężczyźni piją, kurde, czaj! A pan niech mi tu nie mydli oczu, bo ktoś mnie właśnie zajmował przesyłkę. A ona należy się mnie.

- Ale o czym pan właściwie mówi? - dociekał zdeorientowany uczony.

- O czym mówię? O czym ja mówię? - zasapał wariat i usiadł na krześle. Nagle zrozumiał, że został wykołowany. I to niekoniecznie przez tego nic nie rozumiejącego mądrałę z akademickim wykształceniem. Ale kto? Kto się ośmielił i to zrobił? Kto?

- Nie mogę panu nijak pomóc, bo wszyscy państwo wyszliście bardzo rano bez pożegnania. A za gościnę należy się przecież zawsze choć dobre słowo.

- No, niby tak - mruknął przybysz, po czym zakrył dłońmi twarz. Po chwili jednak opuścił je z błyskiem w oku.

- A kto z nas ostatni opuścił pańskie mieszkanie? - spytał dociekliwie.

- Więc ostatnią osobą, która...

W tym momencie rozległ się wielki huk, w kuchni wywaliło wielką dziurę w ścianie, a tynk posypał się od razu na podłogę. Gospodarz i jego gość z niedowierzaniem ujrzeli rozwalony o fasadę domu... statek powietrzny. Taki dziwnie nietypowy, bardziej w kształcie spodka, niż samolotu.

16

- Kosmici? - spytał z niedowierzaniem wariat. To naturalnie było bezpodstawne podejrzenie, bo oni przylatywali na Ziemię głównie w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, a na dodatek przeważnie do Stanów Zjednoczonych. Przecież nikt nigdy nie słyszał, żeby obcy choć raz przylecieli na Plac Czerwony w Moskwie i chcieli porwać z mauzoleum trupa Lenina.

- Jacy, kurwa, kosmici? - jęknął jeden z przybyłych, wyłaząc z pokrzywionego luku. - Pozwolą panowie, że się przedstawię: jestem kapitan Żbik z Interpolu. Jesteśmy na tropie szajki przestępczej, która ukradła z przejeżdżającego nieopodal pociągu nadzwyczaj ważną przesyłkę, ale... nasz pojazd nie wyrobił na zakręcie...

Załoganci, drapiąc się po głowach, kombinowali, jak to się mogło stać, że - mimo licznych, niemal kosmicznych technologii, niezawodnej wojskowej nawigacji i włączonego autopilota - zdarzył się dzwon.

- Niby nam w majestacie prawa wolno przekraczać zabronioną znakami prędkość, ale tak to się czasami kończy - oznajmił kapitan Żbik, upatrując przyczynę katastrofy w nadmiernej szybkości, którą rozwinęli.

Profesor zauważył, że wariat niezauważalnie gdzieś się ulotnił. Nie miał jednak o to do niego żalu.

Niejako na otarcie łez chłopcy z Interpolu podarowali naukowcowi samochód Porsche. Bo zawsze w razie jakiejś drogowej pogoni wozili ze sobą jeden egzemplarz. Posiadali na stanie ten najbardziej pożądanym wśród mężczyzn model: 911. W najbardziej pożądanym na rynku kolorze nadwozia.

- Może to wystarczy w ramach wyrównania szkód? - spytał z nadzieją kapitan Żbik - Jak pan przyjmie ten dar, to nie będziemy musieli korzystać z OC, aby naprawić pański dom. Bo wtedy traci się zniżki... Sprawa się nie rozniesie wyżej, nie postawią nas do raportu, a nasz latający pojazd wyklepiemy i zaszpacchujemy w szopie u brata szeregowca Ziutka, co mieszka na odludziu niedaleko Dębłina. Nikt się niczego nie dowie... Ale, eee, ten no: gdzie się podział pański... kolega? - zainteresował się kapitan Żbik... - Partner? - sprostował, ale widząc brak reakcji uczonego brnął dalej: - Eee, może brat? Albo... szwagier? Bo jeszcze niedawno tu był, a teraz najwyraźniej go nie ma.

17

Profesor nigdy nie lubił być stawiany na świeczniku. Ponadto przeczytał w swoim życiu kilka powieści detektywistycznych oraz obejrzał parę filmów gangsterskich. Dlatego nie podzielił się swoimi podejrzeniami z wysłannikami Interpolu. Bo po co wpłytywać się w jakąś kabałę, z powodu której wcześniej czy później może nadejść krwawa zemsta kryminalistów.

Zabawił się z maszynistą Czesławem w domorosłego grafologa, po czym pozwolił mu szybko odejść, co tylko potwierdziło przypuszczenia naukowca, że to Czesław był mózgiem całej operacji. Oczywiście nie sam. Pomagał mu ten wariat, a konduktorzy byli tylko ludźmi, którymi posłużyli się w celu wywołania zamieszania. Był ktoś jeszcze, kto odjechał pociągiem i kto teoretycznie też chciał przejąć tę tajną przesyłkę. Może to był ktoś od tej szczupłej kobiety, bo musieli być przekonani, że towar nadal znajduje się w lokomotywie. Ale szczupła babka wysiadła z pociągu, wiedzioną przecuciem, że przesyłka jest już poza pociągiem. I udawała, że sika, aby usprawiedliwić wyjście z wagonu.

A sprytny maszynista już wcześniej otworzył przewożoną metalową kasę i wsadził kopertę za koszulę.

Zanim do rzeki dotarli dwaj konduktorzy i ta szczupła kobieta, Czesław i wariat zdążyli już ukryć tajemniczą przesyłkę w pobliskich krzakach, udając przy tym antyudarowe przykładanie pijawek. A to całe gadanie konduktora o zapładnianiu babek w Danii maszynista wykorzystał w celu odwrócenia uwagi i zdobycia czasu na przeniesienie pakunku znad rzeki do ogrodu profesora. Czyli dokładniej: na wykołowanie faceta, który z jakiegoś powodu udawał świra.

Wszyscy z uwagą słuchali tej przydługiej opowieści o zapładnianiu babek w Skandynawii poczęciogennym nasieniem, a w tym czasie Czesław wyszedł się położyć, tłumacząc się zmęczeniem. Kamery zanotowały jego późniejsze wyjście na dwór, z którego naukowiec otrzymał automatyczny komunikat na telefonie. Więc założył, że kolejarz poszedł nad rzekę po przesyłkę, by ją mieć następnego dnia bliżej siebie. Wariat zapewne poszedł przed świtem w to samo miejsce w jej poszukiwaniu, ale jej tam już zwyczajnie nie było. Więc w poszukiwaniu zguby wrócił do domu naukowca. I wtedy nieoczekiwanie pojawił się Interpol.

Profesor zszedł do piwnicy i wyjął przesyłkę, która leżała przykryta workami jutowymi po kartoflach.

Po wyjściu wszystkich gości, oprócz Czesława, za pomocą dobrej latarki szybko odnalazł miejsce, gdzie zostały naruszone korzenie malw i rośliny nie stały prosto, jak zazwyczaj. Rozkopał dłońmi miękką od wilgoci ziemię i podmienił jutowy worek na inny. Z inną zawartością. I to wszystko.

Przez dłuższą chwilę uczony przyglądał się kopercie, owiniętej wodoodporną otoczką, często używaną do zabezpieczania przesyłek w firmach kurierskich. To zdecydowanie były cenne dokumenty, z powodu których sfingowano porwanie pociągu, pojawili się ci wszyscy ludzie i na dodatek nawet próbujący go chronić Interpol.

Bez zaglądania do środka uczony na powrót schował nieszczęsną przesyłkę pod jutowymi workami.

Po południu, gdy profesor zabezpieczył przed wiatrem i opadami wywaloną przez Interpol dziurę w kuchennej ścianie, nadeszła mieszkająca najbliżej sąsiadka, umiarkowanej popularności youtuberka Andżela Fondzela, z zburzą potarganych włosów na głowie. Jej strój i ogólne rozmienianie wskazywało, że wstała dopiero całkiem niedawno.

- Ostatnio paparazzi zrobili mi zdjęcie jak poszłam do sklepu w rozciągniętym dresie, bo potrzebowałam na szybko kupić trochę cebuli na placki ziemniaczane - poskarżyła się. - W nagłówku od razu napisano: *Fondzela najwyraźniej się poddała*. To takie poniżające.

- Martwi się tym pani?

- Nie rozumiemy się. Pan nie jest sławny, to - za przeproszeniem - nikogo pańska osoba nie obchodzi. Mną zainteresowane są miliony! Więc ze względu na moich followersów, oraz drogocennych reklamodawców, nie mogę sobie pozwolić na rozpowszechnianie takich gównianych treści w internecie.

- Może zaproponuję kawę.

- Z wielką ochotą - ucieszyła się kobieta. - Bo parzy pan najlepszą kawę na całych Bezkresnych Łąkach.

Po czym rozsiadła się na krześle, eksponując spod szlafrocza porażająco zjawiskową nogę. Uczony żył sam, lecz z oswojoną żyrafą, samcem, który docenił nieziemskie zjawisko, wydając coś na kształt zwierzęcego ryku, co natychmiast podbudowało przybyłą kobietę.

Profesor włączył radio z przebojami i od razu zauważył iskrę szczęścia w oczach kobiety.

- Panie profesorze, kawa jak zwykle pierwszorzędna - pochwaliła gospodarza. - Jak to dobrze żyć na takim odludziu z takimi ludźmi, jak pan - westchnęła Andżela, sięgając paluszkami do małej miseczki stanika. -... A teraz niespodzianka! - roześmiała się po czym sprawnym ruchem wyjęła spośród swoich piersi dwa pięknie brązowe cygara.

- Nigdy mnie pani nie przestanie zaskakiwać!

- Moje najbardziej ulubione cygara: Churchill Numer Dwa. Prosto z Londynu.

- Doskonały wybór - uczony zaciągnął się aromatycznym zapachem tytoniu. - Pani to się zna na rzeczy!

- Dzięki temu, że są kilkuletnie, mają pięknie zbalansowany smak.

- A jak wyglądają! - dodał mężczyzna, zapalając długą zapalkę i podając ją kobiecie.
- I jak smakują! - zaśmiała się celebrytka. - O czym zaraz się pan przekona.
- Do tego zestawu: cygaro i kawa, najlepszy będzie armeński koniak - oznajmił uczony, kierując się do szafki.
- Nigdy bym nie próbowała takich delicji w towarzystwie innego mężczyzny, ale z panem... Z panem to co innego. Ale najpierw zróbmy porządek w pokoju. Krzesła odstawmy do... krzesłowni, tort do tortowni...
- Czyli lodówki - wtrącił uczony.
- ... a kawę do kawowni.
- Kawowni?
- Czyli do mojej buzi!

Gdy z butelki z naklejką Ararat zniknęła już więcej niż połowa płynu, a na dworze dawno zapadła noc, profesor ostrożnie zaniósł celebrytkę na górę. Nie mógł przecież pozwolić, aby kobieta zmarzła, zmokła, lub aby napadł ją jakiś głodny wilk, gdy będzie wracała do siebie. Położył ją do wygodnego łóżka i dokładnie okrył grubą kołdrą.

- Mrrr - zamruczała Fondzela. - Dokładnie tak, jak u tatusia. Jakie to cudowne, że pan tu jest - powiedziała ziewając.
- Zostawię zapaloną lampkę. Pięknych snów.

Wyszedł, zamykając za sobą sypialnię złotym kluczykiem.

Połówka księżycy zaglądała przez okno gabinetu, w którym od dłuższego czasu przebywał uczony. Be-

znamiętnie wpatrywał się w kopertę, o którą było dziś tyle zamieszania. Najwyraźniej prawica za wszelką cenę pragnęła dostać jego najnowsze genetyczne opracowanie o tym, że Naród stał się zbyt jednolity. Ksenofobia, rasizm, antysemityzm, sprawiają, że państwo zamyka granice przed imigrantami. Mieszkamy wśród swoich, co sprawia, że między ludźmi jest coraz mniej różnic genetycznych. Co z kolei może skazać tak jednorodną populację na szybkie wymarcie. Takie sytuacje miały już miejsce w przyrodzie, w świecie roślin i zwierząt.

Choćby banany. W początkach dwudziestego wieku popularną i jednocześnie jednorodną genetycznie była odmiana Gros Michel. Do czasu, aż pojawił się pasożytniczy grzyb, który niszczył plantację za plantacją. W latach sześćdziesiątych - ku rozpaczycy producentów bananów - Gros Michel wyginął. Uratowała ich obecnie sprzedawana oddana Cavendish - mniejsza, ciapowata, mniej smaczna i szybciej pokrywająca się plamami. Ale bardziej odporna na choroby.

Na piętrze czarnoskóra ręka lekko nacisnęła klamkę u drzwi sypialni, w której przebywała Fondzela. Były zamknięte. Dłoń cofnęła się z wyraźnie lekkim ociąganiem.

Podobne zagrożenie czyha obecnie chociażby na kawę arabikę. Każdy okres suszy i deszczu, odbiegający od rocznej normy zmniejsza szansę na kwitnienie i dojrzewanie kawowych krzewów. A obecne zmiany klimatu sprzyjają niepożądanym skutkom pogodowym.

Czarnoskóry mężczyzna bezszelestnie zszedł na dół, wszedł do gabinetu i stanął za plecami profesora.

- Hm - chrząknął cicho.

- A, tak - uczony odwrócił się na obrotowy krzesło. - Nie zapomniałem o naszej partii szachów, mój drogi Mamadou. Tylko najpierw przybyli ci goście, później ten latający statek, a na koniec przyszła niezapowiedziana sąsiadka...

- Drzwi być zamknięta.

- A więc sprawdziłeś! - uśmiechnął się profesor. - Obaj wiemy, że Polki powinny szukać na swych partnerów osób z jak najbardziej odległej puli genetycznej, najlepiej pochodzących z dalekiego Senegalu. Wtedy byłaby pewność, że dziecko z takiego związku nie zachoruje ani na anemię sierpowatą, której gen jest efektem ubocznym walki waszych organizmów z malarią, ani na mukowiscydozę, której gen jest często spotykany w Europie. Ale ta babka... nie nadaje się do naszego eksperymentu.

- Dlaczego?

- *Jesteś żaloszny* - mówi z wyrzutem coraz więcej pań, mój drogi - powiedział uczony. - To już nie tylko walka o właściwe geny. Odrąceni mężczyźni zamykają się w sobie na zawsze. A przecież, jako mężczyzna, nie chciałbyś być odrąconym, prawda?

- Ja być oryginalny potomek senegalski król Ndiadiane Ndiaye.

- No właśnie! - ucieszył się profesor. - Populacje powinny się mieszać, aby przetrwać. Twoi królowie zdobywali nowe tereny i rodzili na nich nowych potomków. Tak powinno dziać się i dziś. Ale jak przekonać te zakute prawicowe łby, które w kółko tylko straszą obcymi?

- Ja nie wiedzieć - spuścił głowę czarnoskóry.

- W każdym razie zawsze trzeba próbować! Jedynie Ukrainki jako tako ratują sytuację, bo u nich panuje jeszcze mir faceta i wielka potrzeba dbania o niego, zapisana we wschodnim DNA. A u nas samce stały się abiektami, Ogłupiałe wolnością i internetem Polki odmawiają im prawa bycia podmiotem i wyrzucają ich z sypialni na zbity pysk. Ale my nie damy zwyciężyć nad nami Andżeli Fondżeli!

- Kto?

- No, tej babce, co śpi dziś u nas na górze.

- A...

- Z babami jest taki problem, że muszą się same przekonać do innego odcienia skóry. Teraz jest to trudne, bo nasz kraj jest wybitnie jednorodny. Trochę koloru jest jedynie w dużych miastach i jest on obcy dla przeciętnej kobiety.

- To nie być już nadzieja?

- Ależ być! - uśmiechnął się profesor. - Dlatego od dziś zintensyfikujemy zachwalanie czarnoskórych: w internecie, prasie kobiecej i w lewicowej telewizji. Minie trochę czasu, zanim kobiety zaakceptują ten fakt, i wtedy kolor stanie się modny. Zwiększy się akceptacja twoich rodaków, drogi Mamadou, i kobiety będą się z nimi chętnie wiązać. A ty - jako potomek królewskiego rodu i niejako ambasador całego przedsięwzięcia - będziesz mógł przebierać w babkach do woli. A wszystkie one będą ci rodziły odporne na choroby potomstwo.

Bal rozpoczął się w momencie, gdy profesor chciał zarejestrować podarowanego mu przez kapitana Żbika Porsche. Okazało się, że auto posiada numer vin, którego niemiecka fabryka nigdy nie wydała. Zaraz wpłatała się w to policja, chwilę później celnicy i urząd skarbowy. Żadne nieracjonalne tłumaczenia o latającej w tajemnicy załodze Interpolu, tropiącej przestępców, nie trafiały do umysłów przedstawicieli organów ścigania. Stróże prawa uznali, że to jest na pewno kradziony samochód z przemytu, posiadający przebite numery. I zaraz go skonfiskowali.

Jedynie nieposzlakowana opinia uczonego i brak jakichkolwiek dowodów zakupu pojazdu przez profesora uratowały go od wędrowki za kraty i pozwoliły mu pozostać poza oskarżeniami o nielegalne sprowadzenie drogiego pojazdu zza granicy i próbę jego rejestracji z pominięciem wysokich taryf fiskusa.

911 dokonało swego żywota na policyjnym parkingu „pod chmurką”.

KoNiEc

Dobra Cobra

Grudzień 2022

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Dobra Cobra, dodano 30.12.2022 20:14

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.